Nr. 6. Kraków, Poniedziałek 6 Lutego 1911. Rok II.

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . . K 3·50
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt:
Kwartalnie . . . . K 2·—

Rękopisów się nie zwraca.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 30 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h, najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Biura Redakcyi i Administracyi: Zielona 7, (Drukarnia A. Rippera) Nr. telefonu 510.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju. Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 h.

MAGAZYN
HENRYKA SCHWARZA
Kraków, Grodzka 13,
WEŁNY ◦ JEDWABIE ◦ FLANELE
GOTOWA KONFEKCYA
FUTRA ◦ BOA ◦ MUFKI.

Frazeologia delegacyjna.

Przypuszczać należało, że raz znowu, po długim szeregu lat będziemy mieli sesyę wspólnych delegacyi naprawdę poważną, która należycie wyświetli sytuacyę monarchii austro-węgierskiej na zewnątrz, wobec koncertu mocarstw, a zwłaszcza wobec... jej sprzymierzeńców, a równocześnie rzuci także kilka promieni światła na stosunki wewnętrzne w państwie. — Spodziewać się tego należało tem bardziej, ponieważ dawno już delegacye ;wspólne nie miały do załatwienia tak ważnych i dla całej ludności państwa tak doniosłych żądań, jak obecnie. Przy burzy aneksyjnej rozchodziło się na razie tylko o pokrycie kosztów tego od lat trzydziestu pierwszego czynnego wystąpienia państwa na zewnątrz, a więc o „fait accompli", którego już ani cofnąć ani nawet zmienić nie było można. Dziś natomiast delegacye mają powziąć uchwały, które bez wyraźnej naglącej potrzeby obciążają budżety obu części monarchii, a tem samem i kieszeń jej ludności w sposób wprost nadmierny, które dotyczą przyszłości, a nie przeszłości tego, co dopiero stać się może, a nie tego, co już się stało. Dziś delegacye wspólne miały więc wszelką możność zatopienia skalpelu bezwzględnej krytyki w nowych projektach i żądaniach wspólnego rządu, mogły swobodnie zastanowić się nad tem, czy te zabójcze wprost dla budżetów państwa żądania są uzasadnione lub nie. Spodziewać się więc należało, że z tej możności należycie skorzystają; spodziewać się należało, że zwłaszcza delegacya austryacka, jako delegacya pierwszego ludowego parlamentu, uczyni to w każdym kierunku.

Tego spodziewać się należało; — niestety, dotychczasowe obrady delegacyi austryackiej, względnie jej komisyi, wykazały, że niema ona tego zamiaru, że bynajmniej nie chce korzystać ze swego prawa, że nie zdaje sobie należycie sprawy z ważnego swego zadania...

Wojskowe projekty rządu, które mają w przyszłości obciążyć finanse państwa wydatkami półmiliardowymi, wprawdzie nie przyszły jeszcze pod obrady delegacyi austryackiej. Lecz to nie zmienia smutnej postaci rzeczy. Załatwiła się ona bowiem już z tem, co właściwie stanowić było powinno podstawę do obrad nad nowymi kredytami na wojsko i marynarkę, mianowicie ze sprawami zagranicznej polityki państwa, z budżetem wspólnego ministerstwa zagranicznego. Jedynie przecie na cele i potrzeby tej polityki i tego ministerstwa mają być uchwalone olbrzymie kredyty wojskowe. Od tego, czy ta polityka naprawdę wymaga tak znacznych nowych ciężarów, zależeć winny dalsze uchwały delegacyi co do tych ciężarów. Tymczasem tę właśnie najważniejszą kwestyę komisya delegacyi austryackiej zbyła aż nadto pobieżnie, pustymi frazesami, a w końcu sankcyonowała całą zagraniczną politykę państwa, przyjmując budżet ministerstwa hr. Aehrenthala, tem samem krępując sobie ręce do obrad nad samymi kredytami. Bo jeżeli tę politykę uznało się za dobrą, to z konieczności będzie trzeba uchwalić także dalsze środki na jej kontynuowanie...

Hrabia Aehrenthal nie zadał sobie nawet większego trudu, ażeby wykazać rzekomą konieczność wzmocnienia armii i stworzenia wielkiej austryackiej floty wojennej, nie stojącej w należytym stosunku do interesów zamorskich państwa i do potrzeby obrony własnych jej wybrzeży. Powtórzywszy tylko mniej więcej to, co już „wyjawił w przeszłej sesyi delegacyi", a mianowicie, że monarchia austro-węgierska żyje obecnie w najlepszych stosunkach z całym światem, dodał jedynie, niby dla napędzenia strachu grzecznym zwykle dzieciom, aby je w tej grzeczności utrzymać, iż w dzisiejszych, łatwo zmieniających się czasach, może zajść chwila, w której Austro-Węgry potrzebować będą bitnej armii i wielkiej floty. Jemu wszystko w różowem przedstawia się świetle, naturalnie tylko wobec delegacyi, nawet ugoda niemiecko-rosyjska w Poczdamie zawarta, wytwarzająca nowe stosunki polityczne ponad głową Austro-Węgier; nawet sprawa budowy kolei bagdadzkiej. Jego zdaniem Niemcy budują tę kolej przypadkowo nie dla swoich interesów ekonomicznych, lecz tylko dla tego, ażeby przemysł austro-węgierski miał łatwą i tanią drogę zbytu do wnętrza Azyi, do Persyi i t. d. Wobec tego dziwnie brzmiała owa ostatnia jego przestroga, że jednak horyzont polityczny zachmurzyć się może. Lecz delegacya austryacka, względnie jej komisya, sprzeczności tej nie dostrzegła i wcale się nad nią nie zastanawiała.

Z całego tuzina mów, jakie wygłoszono w dyskusyi nad tem optymistyczno-pesymistycznem exposé hr. Aehrenthala, wyróżniała się treścią swoją właściwie tylko mowa dr Kramarza. Czeskiemu temu politykowi trudno odmówić inteligencyi politycznej; lecz inteligencyę tę oddał on w takiej mierze na usługi utopii i fantomu, że spaczyła się zupełnie. — Zupełne fiasko, jakie poniosła ta jego utopia,

JAN MICHALIK
CUKIERNIA LWOWSKA,
KRAJOWA FABRYKA CZEKOLADY, KAKAO, CUKRÓW DESEROWYCH WARSZAWSKICH,
Kraków, Floryańska L. 45.
POLECA
½ Kgr. CZEKOLADEK POMADEK Kor. 2·40
½ Kgr. CZEKOLADEK SAMYCH Kor. 3·—

ZEMSTA.

Statek holenderski „Alkmaas" powracał z Jawy napełniony korzeniami, oraz innymi cennymi produktami. W Southampton zarzucił kotwicę, a marynarze otrzymali pozwolenie zejścia na ląd. Jeden z nich, Hendrijk Wersteeg, niósł na prawem ramieniu małpę, na lewem papugę, a u rzemiennego pasa przytwierdzoną, miał paczkę materyi indyjskich, które zamierzał sprzedać w mieście, podobnie jak i zwierzęta.

Był początek wiosny, noc zapadała jeszcze wcześnie. Hendrijk Wersteeg szedł krokiem dobrym przez mroczne ulice, źle oświetlone gazem. Marynarz myślał o swym powrocie do Amsterdamu, o matce, której nie widział już trzy lata, i o narzeczonej, która oczekiwała go w Monikendamie. Przeliczał w myśli pieniądze, które dostanie za zwierzęta i materye i oglądał się dookoła za sklepem, gdzieby mógł zbyć swoje egzotyczne towary.

Na Above Bar Street jakiś mężczyzna, elegancko ubrany, zastąpił mu drogę i zapytał, czy nie chciałby sprzedać papugi.

— Właśnie potrzebuję takiego ptaka — rzekł. — Chciałbym mieć kogoś, ktoby mówił do mnie, a komubym nie potrzebował odpowiadać. Żyję samotnie.

Jak większość marynarzy holenderskich, Hendrijk Wersteeg mówił po angielsku. Powiedział więc swoją cenę, na którą nieznajomy się zgodził, mówiąc:

— Chodźcie za mną. Mieszkam sam, dosyć daleko. Sami włożycie papugę do klatki, którą mam u siebie. Pokażecie mi wasze materye i być może coś kupię.

Szczęśliwy z okazyi, jaka mu się trafiła, Hendrijk Wersteeg skierował swe kroki za gentlemanem, a w nadziei, że uda mu się sprzedać i małpę, począł wychwalać zwierzę, że pochodzi z rasy niezmiernie rzadkiej, jednej z tych, które łatwo aklimatyzują się w Anglii i najbardziej przywiązują do swego pana. Wkrótce jednak zamilkł, gdyż nieznajomy nie odpowiadał wcale i zdawał się go nie słuchać.

Szli dalej milcząc, jeden obok drugiego. Tylko małpa, żałując swych lasów podzwrotnikowych, przestraszona hałasem, od czasu do czasu kwiliła żałośnie, jak nowonarodzone dziecko, a papuga biła skrzydłami.

Po godzinie drogi nieznajomy rzekł nagle:

— Zbliżamy się już do domu.

Wyszli z miasta. Droga ciągnęła się teraz wzdłuż parków, otoczonych kratami; od czasu do czasu przez gąszcz drzew błyskały oświetlone okna jakiejś willi; zdala dochodził przytłumiony krzyk syreny na morzu.

Nieznajomy zatrzymał się przed kratą, okalającą ogród, wyjął z kieszeni pęk kluczy, otworzył bramę i zamknął ją za Hendrijkiem. Marynarz w głębi ogrodu z trudnością odróżnił małą, ładnie utrzymaną willę, której żaluzye zasłonięte nie dopuszczały światła od wewnątrz. Milczący nieznajomy, dom bez znaku życia, wszystko to wydało mu się dziwnem.

— Jeżeli macie zapałki, poświećcie mi! — rzekł po chwili nieznajomy, otwierając kluczem drzwi willi.

Marynarz spełnił prośbę, a gdy weszli do wnętrza domu, nieznajomy przyniósł lampę, która oświetliła salon, umeblowany wytwornie. Hendrijk Wersteeg nabrał teraz otuchy. Miał nadzieję, że tajemniczy towarzysz zakupi znaczną część jego materyi.

Nieznajomy, który wyszedł na chwilę z salonu, powrócił z klatką.

— Włóżcie tu waszą papugę — rzekł. — Powieszę ją potem na drzewie, gdy się oswoi i nauczy mówić to, co zechcę.

Zamknąwszy ptaka w klatce, poprosił marynarza, aby wziął lampę i przeszedł do sąsiedniego pokoju, gdzie na dużym stole będzie mógł wygodnie rozłożyć swoje materye. Hendrijk Wersteeg usłuchał i przeszedł do wskazanego pokoju. Nagle usłyszał, że drzwi się za nim zamknęły i klucz obrócił w zamku. Był uwięziony. Osłupiały, postawił lampę na stole i rzucił się do drzwi, by je wywalić. Lecz głos go ostrzegł:

— Ani kroku, bo umrzesz!

Hendrijk podniósł głowę i zobaczył pod sufitem okienko, którego nie spostrzegł przedtem, a w niem lufę rewolweru, wymierzoną wprost w niego. Bezradny

Jako SPECYALNOŚĆ w tutkach żółtych
poleca firma **RUDOLF HERLICZKA** w Krakowie
Weltas (ozdobne) i **Oaza** (gładkie), które swoją jakością wszystkie dotyczasowe tego rodzaju wyroby konkurencyjne przewyższają.

„HOTEL SASKI“ W KRAKOWIE

Pokoje od 3 K wzwyż.
Omnibus przy każdym pociągu.

RESTAURACYA PIERWSZORZĘDNA

Piwnice zaopatrzone w doborowe wina. — Sala restauracyjna na kilkaset osób. — Pięć gabinetów stylowo urządzonych. — Codziennie koncert muzyki salonowej.

Obok Restauracyi

KAWIARNIA bardzo pięknie urządzona.

Przeszło 150 pism — Dwa bilardy systemu angielskiego

Z poważaniem **Jakób Sichel**, dzierżawca Hotelu Saskiego.

neosławizm, oparty na współdziałaniu z Rosyą, wprawiła go w sytuacyę wprost tragiczną. Ta Rosya, która, jego zdaniem, miała zbawić Słowiańszczyznę, dziś na nowo rzuca się w objęcia Prus — wbrew najżywotniejszym interesom Słowiańszczyzny. Dziś dr Kramarz sam zmuszony jest podnieść głos bolesnej skargi, że ta Rosya, której tak bardzo zaufał, umie kochać wszystkich, największych swoich wrogów, tylko nie Słowian, tylko nie Polaków. — Wobec tego zaś wszystko, co potem wypowiedział dr Kramarz, nie miało też realnego znaczenia i hr. Aehrenthal mógł bez większego trudu odeprzeć jego zarzuty.

O ile atoli jego mowa zawierała przynajmniej jeszcze pewien zasób oryginalnych myśli, o tyle mowa delegata polskiego dr Kozłowskiego obracała się wyłącznie w ciasnem kole utartych frazesów, tylekrotnie już bez najmniejszego skutku wypowiadanych przez naszych reprezentantów w delegacyi. — Jego skargi na wzmaganie się niemieckiej „iredenty“ w Austryi brzmiała wprost śmiesznie wobec faktu, że Koło polskie zawsze głosuje potulnie za przymierzem z Niemcami, z którego iredenta ta czerpie swoje soki żywotne i pobudkę do coraz nowych uroszczeń. To, co powiedział dr Kozłowski, mogło brzmieć bardzo pięknie na jego „politycznych herbatkach“, ale w delegacyi, wystawionej na widok całej Europy, było blade i śmieszne.

A z odpowiedzi, jaką dał mu hr. Aehrenthal na jego żale co do wydałań obywateli i obywatelek Austryi z Prus, zrobił się w końcu ostry policzek, wymierzony polskim władzom galicyjskim. Bo owa sławna dziś Ciastonówna siedziała przez ośm miesięcy w więzieniu pruskiem nie dla tego, iżby Niemcy jako Polkę gnębić ją chciały, lecz dlatego, że polskie władze galicyjskie przez ośm miesięcy nie zdobyły się na formalność zażądania jej wydania. Gdyby to rozchodziło się o jakiego pana herbowego — zapewne sprawa nie byłaby trwała tak długo, ale — o biedną służącą... Dość, że i w tej sprawie w przykry wprost sposób zamknięto usta polskim delegatom.

Ostatecznie, jak już zaznaczyliśmy, przyjęto budżet ministerstwa spraw wewnętrznych, a tem samem skrępowano sobie ręce, co do nowych kredytów wojskowych. I one zostaną uchwalone i ludność państwa w większej jeszcze mierze jęczeć będzie pod nowymi podatkami — „pour le roi de Prusse“. Bo że to państwo jedynie na tem dobrze wyjdzie, to już żadnej nie ulega wątpliwości.

A potem — dr Kozłowski, a nie dr Petelenz wybrany został wiceprezydentem austryackiej delegacyi. Świadczy to o tem jedynie, iż żywioł demokratyczny w Kole nie umiał sobie jeszcze zdobyć tego znaczenia w parlamencie, jakie w interesie kraju — posiadać powinien.

LEON GRABOWSKI
W KRAKOWIE

Magazyn konfekcyi damskiej
Plac Maryacki L. 9. róg Rynku gł. Telef. 990

Magazyn sukien męskich
nagrodzony złotymi medalami w Paryżu i Londynie.
Szpitalna 36, vis a vis teatru miejsk. Tel. 561.

Koło wobec zajść uniwersyteckich.

Wiedeń, 4 lutego.

(*wzk*). Zajścia na Uniwersytecie Jagiellońskim stały się przedmiotem żywego zainteresowania we Wiedniu. Wieść o relegacyi uczniów uniwersytetu i następstwach, wywołanych drakońskiemi zarządzeniami senatu akademickiego, zwróciła ponownie uwagę na pewne praktyki ministerstwa oświaty, mające na oku uczynienie uniwersytetów wylęgarnią zwolenników określonego na świat poglądu.

Wypadki krakowskie odbiły się echem doniosłem. Stosownie do tez wyznawanych, prasa tutejsza bądź stanęła w obronie zarządzeń senatu bądź też potępiła je, jako objaw wstecznictwa wielce groźnego.

Stanowisko pierwsze zajęła rozumie się prasa konserwatywna wszystkich odcieni; t. zn. oficyalne i półurzędowe organa chrześciańsko-społeczne i organ klerykalno-feudalny. Prasa liberalna i socyalistyczna wystąpiła w obronie młodzieży, walczącej o niezależność nauki.

Analogiczne stanowiska zajęły zresztą organa opinii publicznej wszystkich krajów. Sprawa krakowska znów ujawniła rozłam w poglądach na kwestyę zasadniczą: jaką powinna być wiedza? Zagadnienie to wyciska piętno swe istotnie na walkach, toczonych w łonie wszystkich społeczeństw cywilizowanych.

Jakiem jest stanowisko Koła w sprawie tej doniosłej? Pytanie to rozległo się zewsząd i nie znalazło odpowiedzi niepokojącej. „Dzięki“ obradom delegacyjnym, odbywającym się w Budapeszcie i przerwie w obradach parlamentarnych, Koło uniknęło pierwszego impetu. Nie potrzebowało zająć odrazu stanowiska; jest to podobno najmilszym warunkiem powodzenia politycznego: nie angażować się zbyt wcześnie.

Prócz niekontrolowanej należycie wiadomości o odbyciu posiedzenia, na którem prezydyum Koła „zastanawiało się“ nad sprawą krakowską, istnieje tylko doniesienie, że wiceprezes p. Stapiński uznał sytuacyę za poważną i zapowiedział podjęcie inicyatywy. Zresztą nie przedarł się głos żaden, który tłómaczył, czy i co Koło zamierza uczynić.

W tej niepewności symptomatyczną wydaje mi się opinia zasłyszana od jednego z przewódców duchowych — nie urzędowych — Koła. Człowiek co do przynależności frakcyjnej niezbyt zapalczywie „skompromitowany“, zachował pewną objektywność, a tem samem trzeźwość sądu.

— Pyta pan — mówił mój szanowny interlokutor — jakie Koło zajmie stanowisko wobec wypadków uniwersyteckich? Jakie zajmie stanowisko?

— Nie, odpowiedzi na pytanie to dać nie mogę, a raczej, powiem, że nie zajmie żadnego stanowiska. Pan pojmie, że Koło jest zbyt wytrawne — przy tym ostatnim wyrazie twarz rozmowcy nabrała wyrazu dyabolicznego — Koło nie może oświadczyć się za jedną lub drugą stroną. Znaczyłoby to tytuł i charakter swój „demokratyczny“ poddać próbie ogniowej — i skapać; nie, Koło jest zbyt ostrożne, ażeby się puszczać na eksperymenty podobne.

Uczyniłem gest protestujący przeciw temu lekceważeniu, lecz informator mój stłumił chęci dobre w zarodku.

— Wiem, znam — mówił — wasze deklamacye. Demokratyzm i demokracyę potrafię sam przez wszystkie odmieniać przypadki. Nie chodzi też o frazes gromki, o apel strzelisty. Chodzi o pozytywne rozwiązanie danej sytuacyi, która w chwili obecnej wyraża się pytaniem:

czy młodzież akademicka ma prawo opowiadania zapędom agitacyi klerykalnej?

czy młodzieży akademickiej wolno agitacyę taką paraliżować.

— Gdyby Koło zechciało kwestyę w ten sposób zasadniczo zanalizować i stosownie do wyniku roztrząsań postąpić, natenczas miałbyśmy gotowy probierz demokratyzmu Koła.

— Ale — ciągnął mój informator dalej na tak niebezpieczne flukta nie będą się puszczały, ani prezydyum, ani komisya parlamentarna Koła. Zasadnicze roztrząsania nie są rzeczą polityki wytrawnej. Na gorące dmuchać, zimne przygrzewać, a sianem się wykręcać z piwnic, jak mawiał Rej niebożczyk, w takich problemach koluje polityka roztropna a wytrawna.

— Prezydyum utknęło niezawodnie w pozycyi niemiłej. Bronić autorytetu, rzecz niezdrowna, bronić firmy demokratycznej, rzecz również konieczna. Zagadka w tem polega, aby jednemu i drugiemu uczynić zadość.

— A czyż nie ma nadziei, aby się zdobyło na owo zasadnicze postawienie kwestyi i powzięto orzeczenie co do uprawnień ruchu młodzieży postępowej.

Mój informator buchnął kaskadą śmiechu.

— Koło — zawołał — nasze Koło polskie, mia-

zatrzymał się. Nie mogło być mowy o walce. Miał przy sobie wprawdzie nóż, ale ten był mu nieużyteczny, nawet rewolwer nie przydałby się na nic. Nieznajomy, który go zamknął, ukryty był za murem, obok okienka, przez które obserwował więźnia i z rewolweru celował w niego.

— Posłuchaj mnie — rzekł nieznajomy. — Musisz zrobić mi przysługę, która zostanie wynagrodzona. Nie masz wyboru. Albo mnie usłuchasz bez wahania, albo zabiję cię jak psa. Otwórz w stole szufladę; jest tam rewolwer sześciostrzałowy, nabity pięcioma kulami... Weź go...

Marynarz usłuchał prawie bezwiednie. Małpa, siedząca na jego ramieniu, wydała okrzyk trwogi i poczęła się trząść. Nieznajomy rzekł dalej:

— W głębi firanka zasłania pokój, zdejm ją.

Henrijk zerwał firankę i zobaczył alkowę a w niej na łóżku kobietę ze związanemi rękami i nogami, oraz zakneblowanemi ustami, która patrzała oczami pełnemi rozpaczy.

— Rozwiąż tę kobietę i odkneblnj jej usta — rozkazał nieznajomy.

Rozkaz został wykonany. Kobieta, bardzo młoda i cudownej piękności, rzuciła się przed okienkiem na kolana, wołając:

— Harry, to niegodna zasadzka! Przywiozłeś mnie do tej willi, aby mnie zamordować. Zapewniałeś mnie, że wynająłeś tę willę, abyśmy w niej spędzili pierwsze dni naszego pojednania. Byłam pewna, że już wiesz wszystko. Myślałam, że już przekonałeś się o tem, że nie byłam winną!... Harry! Harry! ja jestem niewinna!...

— Nie wierzę ci — odparł sucho nieznajomy.

— Harry, ja jestem niewinna! — powtórzyła młoda kobieta głosem zdławionym.

— To są twoje ostatnie słowa, zachowam je sobie. Każę je sobie powtarzać przez całe życie. Głos nieznajomego załamał się nagle, lecz po chwili odzyskał swój dawny dźwięk: Bo kocham cię jeszcze — dodał — kocham za bardzo, abym cię mógł sam zabić. Teraz marynarzu, słuchaj. Nim doliczę do dziesięciu, jeżeli nie zabijesz tej kobiety, padniesz sam nieżywy u jej stóp. Raz, dwa, trzy...

Ledwie nieznajomy zdołał doliczyć do czterech, Hendrijk, na pół szalony, zmierzył do kobiety, która, ciągle klęcząc, otkwiła weń przerażona oczy... Padła na progu; kula roztrzaskała jej czoło. W tym momencie w okienku błysnął strzał i Hendrijk, trafiony w prawy policzek, osunął się przy stole. Małpa podniosła straszny krzyk i ukryła się w alkowie...

Natajtrz przechodnie zaalarmowani zostali dziwnym krzykiem, pochodzącym z willi na przedmieściu Southampton; zawiadomiono więc policyę, która przybyła niezwłocznie i wyważyła drzwi.

Znaleziono dwa trupy, kobiety i marynarza.

Nagle z alkowy skoczyła małpa wprost na głowę policyanta. Przestraszyła wszystkich do tego stopnia, że cofnęli się wstecz i mimo nabitych rewolwerów, ledwo ośmielono się wejść napowrót.

Tego nie mógłbym uczynić, bo kocham cię jeszcze...

Poczęło się śledztwo. Rzecz była jasna, że marynarz zabił kobietę, a potem popełnił samobójstwo. Niemniej jednak okoliczności dramatu osłonięte były tajemnicą. Sprawdzono identyczność zabitych i dziwiono się, jakim sposobem lady Finugal, żona pana Anglii, znalazła się sama w odosobnionym domu na wsi z marynarzem, który dzień przedtem przybył do Southampton.

Właściciel willi nie umiał dać żadnych wskazówek, któreby rozświetliły sprawę. Willa została wynajęta ośm dni przed katastrofą komuś, kto się nazwał Collins, z Manchesteru i który zniknął niewidziany. Ów Collins nosił binokle i miał długą brodę, która mogła być przyprawiona.

Z Londynu przybył lord natychmiast. Uwielbiał swoją żonę i ból jego nie miał granic. Podobnie jak wszyscy, nic nie rozumiał. Po pogrzebie usunął się od świata. Żył sam w swoim domu w Kesington, nie widując nikogo, z jednym tylko sługaczem, który był niemy i z papugą, która powtarzała nieustannie:

— Harry, ja jestem niewinna.

B. WIERZEJSKI

Kraków, Rynek, róg Floryańskiej,

Telefon Nr. 368

poleca: Bieliznę męską, Płaszcze, Peleryny, Obuwie amerykańskie, Kapelusze, Czapki, Krawaty, Laski, parasole,

Przybory do podróży.

„Fortepiany, pianina, harmonie i pianole
za gotówkę i na spłaty nawet 20-to miesięczne poleca Firma
B. GABRYELSKA Kraków, Krzysztofory Rynek L. 35.
Wyłączne zastępstwo światowych fabryk: Knabe, Steinway, Chikering, Brewster-Blüthner, Apollo, Petrof c. k. nadw. dostawca, Rösler c. k. nadw. dost., Protze itp,

W Krzysztoforach, Rynek 35 w salonach magazynu fortepianów firmy
B. GABRYELSKA
otwarty został
NOWY SALON SZTUKI
Wystawa i sprzedaż obrazów za gotówkę i na spłaty do 20-tu miesięcy.
Autorowie dzieł wystawionych: Axentowicz, Czajkowski, Dębicki, Filipkiewicz, Fryczkamocki, Karpiński, Malczewski, Makarewicz, Markowicz, Mehofer, Pautsch, Rzeźnik, Siehulski, Szczygliński, Wyczółkowski, Wyspiański, Zarnecki.

loby podjąć się rozcięcia węzła gordyjskiego? Wskaż pan tam jednego takiego bohatera, któryby śmiał wystąpić z propozycyą podobną. Ja sam, w pojedynkę, nie myślę staczać bojów bezcelowych. A zresztą...

— Dlaczegoż to? — wtrąciłem.

— Nie zapominaj pan, że kraj nasz przeszedł szkołę rządzoną przez myśl wychowawczą. Ani nieszczęstwo, ani lud nie odbyły dotąd jak wszystkie już ludy europejskie tego procesu wolnościowego, który uniezależnia myśl od wpływów ładu klerykalnego oddziałującego stuleciami. Pod tym względem straciliśmy nawet pozycye zajęte chwilowo w XVI i XVII wieku. Dzisiaj jesteśmy społeczeństwem na ogół potulnem i nieświadomem tych dźwigni intelektu niezawisłego, który tak wysoko postawił ludy inne. Stan ten trwa dalej niezmiennie sporadycznymi objawami zniecierpliwienia. Społeczeństwo jest obojętne, a Koło jako wierne zwierciadło tego społeczeństwa nie zdobędzie się na krok stanowczy, bo nie znalazłoby wśród mas wyborczych poprostu zrozumienia.

— Więc wciąż pozostaniemy w tyle?

Mój informator wzruszył ramionami, ale po chwili dodał:

— Postronne wpływy wyzwolenicze działają nieustannie, a żyjemy szybko.

Po zamknięciu uniwersytetu krakowskiego.

W sprawie demonstracyi młodzieży postępowej przeciw *publicum* ks. Zimmermana zajęliśmy stanowisko, jakie nam dyktowała rozwaga i poczucie obywatelskie. Wychodząc z zasady, że żadna gałąź wiedzy a więc i socyologia nie może być zabarwiona żadnym czynnikiem politycznym, zaprotestowaliśmy przeciw stworzeniu na uniwersytecie krakowskim specyalnej katedry socyologii „chrześcijańskiej". Powołanie zaś na nią ks. Zimmermana, znanego agitatora klerykalnego w Poznańskiem, musieliśmy uważać za objaw wzmagającego się wpływu klerykalnego na uniwersytecie krakowskiem a katedrę przez niego zajmowaną za forpocztę dalszych jeszcze zamachów na wolność nauki.

Od początku tak się na rzeczy patrząc, musieliśmy potępić wyrok senatu jaki zapadł w ubiegłym tygodniu na akademików, biorących udział w demonstracyach, musieliśmy go potępić jako zbyt surowy, jako drakoński. Relegacya dotknęła wprawdzie trzech tylko słuchaczy, ale „consilum abeundi" otrzymała pokaźna nader liczba bo aż... 246. Kto wie, jakie pociąga za sobą skutki takie udzielenie nagany, ten zrozumie krzywdę, wyrządzoną przez senat demonstrującej w imię hasła: „Wolność nauki" młodzieży.

Wypadki rozgrywające się na uniwersytecie były bardzo bolesne; przykrem uczuciem musiały napełniać tych, co na ten uniwersytet patrzyli jako na przybytek czystej wiedzy, co uważali go jedno jedyne ognisko polskiej nauki. A tymczasem wartkie fale wypadków przyniosły nam w ostatnich dniach fakty, których nikt nie oczekiwał, których się nie spodziewał.

Za pokrzywdzonymi kolegami postanowiła się młodzież ująć, w myśl już postawionej zasady: Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Formą wyrażenia niezadowolenia miał być strejk młodzieży; jak długo miał trwać, czy miał mieć więcej charakteru manifestacyi, nie wiadomo dotąd bo tymczasem zaskoczyły młodzież dwa wypadki a to: opasanie uniwersyteckiego budynku policyą i wojskiem a przez to trzymanie w oblężeniu młodzieży strejkującej i zamknięcie uniwersytetu.

Fakty te — jak już zaznaczyliśmy — spadły tak niespodzianie na opinię publiczną, że ta zrazu nie zdawała sobie sprawy z ich doniosłości. Dopiero kiedy poddano je należytej rozwadze, przekonano się, że senat krakowskiego uniwersytetu nie tylko nie naprawił błędu, jaki popełnił przez wydanie zbyt surowego wyroku, ale w swej zapamiętałości nie cofnął się przed najbardziej represyjnymi środkami, naśladowanymi żywcem z państwa „białego cara". I gdybyśmy nie wiedzieć jak chcieli tłumaczyć ten krok senatu, to przecież niczego na usprawiedliwienie i umotywowanie znaleść nie możemy.

W walce ze strejkującą młodzieżą posunęły się senat starą i wypróbowaną zasadą: „divide et impera!" Aby złamać strejk, aby umożliwić wykłady, skokietował młodzież narodowo-demokratyczną i katolicką przydając jej do działania służbę uniwersytecką. Prawda, iż mimo te usiłowania zwycięzki strejkujący i nie dopuścili do prawidłowego odbywania się wykładów, ale prawda i to, że senat powinien przedewszystkiem i wyłącznie stać na stanowisku bezpartyjnego traktowania młodzieży, że równą wszystkich powinien mierzyć miarą, bo tak im nakazuje ich pedagogiczny zmysł, ich wychowawczy zawód.

Uniwersyteckie władze, jako władze wyższego zakładu naukowego powinny się kierować zasadami, przyjętemi we wszystkich zakładach naukowo-wychowawczych; gdyby tak było, gdyby ci profesorowie czuli się rzeczywiście powołanymi do prowadzenia młodzieży, to nie byłoby przyszło do poniedziałkowych wypadków. Zasada, która obowiązuje wszystkie zakłady naukowe jest ta, iż grono wychowawców, czy nawet kierownictwo zakładu powinno na to przedewszystkiem zwracać uwagę, aby z góry zapobiedz ewentualnym zajściom, bo zakład wychowawczy to nie zakład karny, w którym się tylko ma wymierzać kary za popełnione winy.

Co zrobił senat uniwersytetu krakowskiego, aby dalszym zaburzeniom kres położyć? Nic, absolutnie nic! Czyż senat nie wiedział, że po wyroku nastąpi ze strony młodzieży odrnch? Czy który z profesorów, tych „przyjaciół" młodzieży, zbliżył się do niej i perswazyą starał się osłabić wrażenie wyroku? Czy który z profesorów na własną rękę wpływał uspakająco na zamierzoną dalszą akcyę? Nie! Oni stali z dala, patrzyli na zajścia, a następnie zeszli się razem i uchwalili kary.

Czy w czasie poniedziałkowych wypadków, poprzedzających zamknięcie uniwersytetu, był ze strony grona profesorskiego postawiony krok, aby porozumieć się z młodzieżą strejkującą? Znowu nie! Z chwilą, gdy zapadał wieczór poddano gmach uniwersyteckiej opiece policyi i wojska. Tu okazała się ich pedagogiczna wartość! ich przyjaźń dla młodzieży! ich troska o wychowanie młodego pokolenia!

Sprawa zaburzeń na uniwersytecie krakowskim odbiła się głośnym echem wśród społeczeństwa, prasy krajowej i zagranicznej, dotarła aż do przedstawicielstwa polskiego w parlamencie i ministerstwa oświaty. Większość Koła polskiego jest tego zdania, że wyrok senatu był za ostry, że powzięto go wśród nastroju dla młodzieży bardzo nieprzychylnego. Tu i owdzie odzywają się głosy, że senat powinien cofnąć wydany już wyrok. I jakkolwiek „złe duchy" doradzają senatowi, by w swej konsekwencyi trwał dalej i nie schodził z drogi raz obranej, to przecież senat jako władza nie straci na znaczeniu, jeżeli rezsumując poprzedni swój wyrok, przebaczy młodzieży? Wszak darowanie win powinno być i jest w rzeczywistości główną dewizą wszystkich wychowawców.

Popatrzmy na inne instytucye wychowawcze, zwłaszcza na szkoły średnie, gdzie już zamiera powoli pogląd, że karami można młodzież prowadzić do poprawy i do wyrabiania z nich ludzi o pięknych charakterach i wzniosłych ideach. Jeżeli więc w szkołach średnich, tak zbiurokratyzowanych, panuje pod tym względem duch tolerancyjny, to tembardziej powinno się go wprowadzić do uniwersytetu, zwłaszcza że ukształtowanie stosunków między profesorami a młodzieżą pozostawione jest zupełnie prywatnej inicyatywie i chęci. Niech zatem w tym wypadku tej inicyatywy do zgody i tej dobrej chęci nie brakuje; potrzebna ona jest bardziej niż kiedykolwiek.

Ale jeszcze jedno. Mógłby nam senat na powyższą propozycyę zwrócić uwagę, że nie ma on żadnej pewności, czy w razie darowania z jego strony kary i reasumowania wyroku będzie mógł ks. Zimmerman spokojnie kontynuować swoje *publicum*.

W tym kierunku przyrzeczeń ze strony młodzieży trudno nawet żądać, skoro stanęła ona na pewnem zasadniczem stanowisku. Jest inne wyjście, które powinno być wzięte pod rozwagę wśród sfer miarodajnych. Licząc się z faktem zamianowania ks. Zimmermana profesorem uniwersytetu, musi się go niejako tolerować na tem stanowisku. Niechże zatem zostanie profesorem, wykładającym tylko na teologii. Z chwilą ograniczenia go do wykładów teologicznych, aby tem pewniej zabezpieczyć raz na zawsze spokój na uniwersytecie i prawidłowy bieg życia akademickiego, należałoby go w tym samym charakterze przenieść do seminaryum duchownego w Tarnowie. Tam może znaleść ks. Zimmerman wielkie do popisu pole dla swych zdolności i wiadomości. Możemy ręczyć, iż tam demonstrować nie będą.

To jedyne dziś wyjście z całej tej zawiłej sprawy.

Krakowski Tydzień muzyczny.

W tygodniu poprzednim popisywał się w dwu produkcyach skrzypek francuski A. Kneisel, dając je poza koncertami urządzanemi przez Dyrekcyę koncertów krakowskich.

P. Kneisel biedny lecz nie zły skrzypek francuski, dostał się w łapy jakiegoś impresarya, który naciągnąwszy go na kilkaset koron po tourne po miastach i miasteczkach galicyjskich, palnął sobie w końcu w łeb — nie będzie mógł w swej ojczyźnie opowiadać pięknych rzeczy o „francuzach północy" ani o przyjęciu, jakiego doznał z ich strony w ich stolicy. Pantoflowa poczta rozniosła przed produkcyami najgorszą opinię o skrzypku i jego córce pianistce, wskutek czego publiczności tej, którą zawsze widuje się na koncertach, nie widzieliśmy na sali świecącej pustkami na obu produkcyach.

Tymczasem artyści ci, w zamian za to, co dali, bynajmniej nie zasłużyli na to, czego doznali. P. Kneisel okazał się nie nadzwyczajnym skrzypkiem, lecz solidnym porządnym artystą, którego gra choć nie porywa polotem młodzieńczym lub blagą, sprawia jednak zadowolenie estetyczne, tem więcej, że rozporządza i gładkim śpiewnym tonem i rozwiniętą techniką i doskonałem muzycznem odczuciem tego, co gra. — Córka jego zaś pianistka, — posiada — poza osobistym wdziękiem i sympatyczną aparycyą, wszystko, co, posiąść może niejedna pianistka, lub która z lepszych uczenic p. Lalewicza lub któregoś z renomowanych pedagogów-pianistów męskiego i żeńskiego rodzaju. Naprawdę oklaskuje niejednokrotnie tak zwana „dystyngowana publiczność" w tej samej sali znacznie gorsze produkcye z większym zapałem. Niezasłużony los, który spotkał francuskich artystów był dowodem, że słynną uprzejmość polską i gościnność staropolską już djabli wzięli.

Innego przyjęcia doznała druga para artystów z nad modrego Dunaju, którą chcąc godnie przyjąć, musiano rozszerzyć „białego dworku ściany" przez dostawienie na sali koncertowej i z przodu i z tyłu i z boku i gdzie się dało krzeseł, aby pomieścić, tłoczącą się do sali publiczność.

Z produkcyą zawitała była śpiewaczka opery wiedeńskiej p. Lucille Marcel w towarzystwie słynnego kapelmistrza i również byłego dyrektora opery wiedeńskiej p. Feliksa Weingartnera, którego pieśni były główną potrawą biesiady artystycznej, a który obok renomowanej śpiewaczki jawił się w skromnym charakterze towarzysza podróży i akompaniatora. — P. Marcel rozporządza przedewszystkiem wspaniałym głosem o sile i wytrzymałości spiżu, głosem, który zarówno intenzywnością brzmienia jak niemniej miąższem sympatycznego timbru, zniewala słuchacza do natężonej uwagi. Sposób używania go, jest jeden z tych, który w sferach śpiewackich mających więcej sympatyi i życzliwości do otwartej i jasnej emisyi, nie cieszy się uznaniem z powodu pewnego wcalu, w jaki ton każdy ubiera szkoła francusko-włoska.

W zakresie jednak owej metody, jest p. Marcel mistrzynią, tembardziej, że poza techniczną, muzyczna strona, opracowaną była naprawdę artystycznie. Ujawniło się to szczególniej w pieśniach Weingartnera odśpiewanych prześlicznie. Większem jednak byłoby zadowolenie estetyczne, gdyby śpiewaczka posiadała wyższą plastykę słowa, przy słuchaniu bowiem pieśni trzeba się było koniecznie posiłkować tekstem. — Oklaski zbierali wiedeńscy goście frenetyczne.

Z kolei omówić mi wypada bardzo udatny popis uczniów konserwatoryum, odbyty pod artystycznem kierownictwem dyr. Władysława Żeleńskiego. Mnóstwo produkujących się uczni, doskonale do występu przygotowanych, świadczyło nader wymownie o rzetelnej pracy i poważnym kierunku, jakim pochłonić się może ta kapitalna uczelnia Krakowa. Produkcye rozpoczęli pp. Pinkusfeld i Batterteig, uczniowie prof. Wierzuchowskiego, poprawnem odegraniem koncertu na 2 skrzypiec Torelleg, dając podobnie, jak p. Myśliwiec („Romans F dur" Bethovena i „Gavot" Chopina) produkcye bardzo pięknie podane i starannie przygotowane. Podobnie i klasa wiolonczelisty, prof. Skarzyńskiego miała bardzo tęgich przedstawicieli, szczególniej w osobie p. Schoenguta, który „Polonez" Klengla odegrał w sposób więcej niż poprawny oraz pp. Brodila, Brandysa i p. Michalczykówny — jeśli się nie mylimy, pierwszej w konserwatoryum niewiasty grającej na basetli — którym

Wiedeński Bank Związkowy
Filia w Krakowie.
Kapitał akcyjny 130 milionów kor. — Fundusze rezerwowe 39 milionów koron.
Przyjmuje wkładki w rachunku bieżącym i na książeczki wkładkowe.
Większe kwoty wypłaca bez wypowiedzenia. — Podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów, Kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i waluty, przyjmuje zlecenia na giełdy krajowe i zagraniczne pod najdogodniejszymi warunkami.
Kantor wymiany z dniem 15 lipca b. r. przeniesiony został do lokalu parterowego (Rynek główny, Linia A-B L. 44).

FILIA c. k. uprzyw. GALICYJSKIEGO AKCYJNEGO BANKU HIPOTECZNEGO w Krakowie.

Kapitał akcyjny Banku założonego w r. 1867. K. 20,000.000
Fundusz rezerwowy „ 8,000.000

Przyjmuje papiery wartośc. w depozyt do przechowania.
Wynajmuje skrytki w kasach
(Safe-Deposits).

Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe.
Przyjmuje wkłady pieniężne do oprocentowania.
Oprocentowanie rozpoczyna się od dnia złożenia.

za piękne zagranie dwu utworów na 4 wiolonczele (Skarzyński „Nokturn" i Brahms „Kołysanka") należy się osobna wzmianka. — Pozatem popisywały się uczenice gry na fortepianie prof. Barabasza (zgrabnie zagrany koncert na 3 fortepiany przez p. Grünberg, Tarczyńską i Talowską). Żeleńskiego, którego utalentowane uczenice, pny Loeglerówna i Milaczkówna zagrały efektownie Chopina „Rondo" na dwa fortepiany oraz uczniowie prof. Lalewicza. Z tych na czoło wybił się dobrem i składnem wykonaniem „Sonaty op. 53" Bethovena, p. Raczyński nie ustępując pięknem ujęciem utworu i dobrą racyonalnie użytą techniką koleżance pnie Chachlowskiej, która pięknem odegraniem drobnych utworów Schumanna (Des Abends, Aufschwung, Warum, Grillen, In der Nacht) zakończyła popis, pozostawiając nader miłe wrażenie.

Poza popisem konserwatoryum popisywała się w ubiegłym tygodniu przedstawieniem opery Humperdinka „Jaś i Małgosia" — szkoła operowa p. Marsa w teatrze miejskim. Samo dzieło nastręcza artystom tyle trudności, iż uczniowie podołać im nie mogli ani wokalnie ani sceniczne tem bardziej, że biorący udział w przedstawieniu nie przedstawiali z jednej strony wybitnych materyałów głosowych, z drugiej zaś strony lekkomyślnie zostały użyte do śpiewania partyi nie leżących w zakresie właściwości głosowych, z tąd partya Jaśka by a w większej części „tylko widziana" jak to słusznie zauważył jeden z recenzentów krakowskich, zaś basa buffo, który śpiewał jedyną męską partyę w operze, nie mógł sobie poradzić z wysokiemi nutami partyi barytonowej. — Gdyby nie współudział p. Kasprowiczówny artystki opery lwowskiej w partyi czarownicy, wysłuchanie takiej opery należałoby do zadań niełada.

Fotel 66.

Nowowiejskiego „Quo vadis" w Lipsku.

Temat, jaki Sienkiewicz pornszył w jednym z najlepszych swych utworów, musiał być i jest dotąd bardzo nęcącym dla kompozytora. Te czasy panowania najgroźniejszego z imperatorów rzymskich, budzenie się i prześladowanie chrześcijaństwa, zbieranie się na modlitwy z dala od świątowej Romy w podziemnych katakumbach i miejscach ustronnych, ta wreszcie masowa śmierć na arenie cyrkowej pierwszych męczenników chrystyanizmu, to wszystko tematy, które czekały na muzyczne obrobienie.

Ale trzeba było i wielce utalentowanego kompozytora, by się porwał do dzieła, tak skomplikowanego, o motywach zarówno dramatycznych jak i lirycznych. Twórca musiał się przedewszystkiem kierować tem przeświadczeniem i tą zasadą, że dzieło muzyczne musi stać na wysokości artystycznej powieści, że powieściopisarz i muzyk "mają się wzajemnie zrozumieć i uzupełnić; kompozytor musiał się liczyć z pierwowzorem, stworzonym przez literacki talent.

Na dzieło muzyczne odważył się Feliks Nowowiejski i dał nam swe oratoryum „Quo vadis", które wystawiono w Lipsku dwa razy, w Krystallpalaście i w Albertshalle, bo Gewandhaus okazał się za szczupły. Osób było po 4 tysiące na każdem przedstawieniu, a sukces był tak olbrzymi, jak się dotąd bodaj nie zdarzyło.

Krytyka muzyczna stawia dzieło naszego rodaka wyżej aniżeli dzieło tejsamej nazwy francuskiego kompozytora. Dzieło przygotowywał tamtejszy dyrektor i dyrygent orkiestry Ryszard Hagels.

Twórcy „Quo vadis" wręczono na przedstawieniu złoty pierścień i wywoływano go bez końca, oraz kapelmistrza Hagelsa.

Na cześć Nowowiejskiego wydano bankiet w ratuszu, w którym wzięło udział około 500 osób. Niezwykłe to dzieło zostało przyjęte przez intendantów nadwornych, którzy na te dwa przedstawienia z różnych miast przybyli. I tak w najbliższym czasie wystawią „Quo vadis" w Magdeburgu, Braniwiku, Londynie i Paryżu. Bankiet przeciągnął się do rana. Przemawiał także Nowowiejski, dziękując za gorące przyjęcie i staranne wystawienie dzieła jego, tak kapelmistrzowi, jak chórom i solistom.

Na drugi dzień pojawiły się w tamtejszej prasie sprawozdania muzyczne, w których niedwuznacznie stwierdzają krytycy rzetelny i duży talent kompozytorski Nowowiejskiego; zwłaszcza ci krytycy, co sprawy sztuki i artyzmu nie oceniają z punktu widzenia hakatystycznego, ci dali o „Quo vadis" jak najlepsze świadectwo.

Krytyka konstatuje zgodnie, że oratoryum jako całość przedstawia się jednolicie tak co do ustępów solowych jak i choralnych. Być może nawet, że te drugie przewyższają pierwsze co do piękności, wynikłej z rożnorodnych elementów tematu. Orkiestralnie cechuje utwór nadzwyczajnie bogata instrumentacya. Są ustępy silne, tak nawet silne, że — jak pisze jeden z krytyków — zadrżeć powinien pod wpływem takiej n. p. przemowy św. Piotra do zebranych w katakumbach chrześcian — sam Neron.

Powodzenie w Lipsku było zupełne. Przyczyniała się do tego praca wspomnianego już dyrygenta Hagelsa tudzież wykonawców ról głównych a to: p. Obrdörffera (Piotr), panny Bartsch (Lygia), i p. Luppertz. Akompaniament na organach objął p. Jokisch.

W końcu głosy niektórych krytyków: Dr. Eugeniusz Schmitz z Monachium pisze: Partycya Nowowiejskiego do oratoryum „Quo vadis" jest najlepszą oceną jego talentu i lepszem świadectwem, aniżeli wszystkie dyplomy świata. — Dr. Detlef Schulz, znany krytyk „Leipziger Neueste Nachrichten", pisze: W trzeciej scenie dzieła „Zjawienie się Chrystusa" na Via Appia widać, że Nowowiejski z pominięciem wszelkich wzorów przemawia sam pełen fantazyi do słuchaczy, łącząc nastrój ponurej nocy po zniszczeniu Rzymu ze stanem duszy św. Piotra. W scenie „Katakumby" posługuje się stylowo tematami z nieocenionych skarbnic litargicznych kościoła. Przez połączenie tych motywów z własnymi, powstają muzyczne symbole, wzniosłej poezyi j. np. oryginalny rytm psalmów na tle dźwięku harf. Wspaniała podwójna fuga końcowa daje nam poznać w Nowowiejskim mistrza kontrapunktu. Wystudyowaniem i przedstawieniem tego zajmującego dzieła zasłużył sobie Hagels, dyrektor chóru Filharmonii, na zupełne uznanie muzycznych kół Lipska.

Leipzeiger Abendzeitnug: „Quo vadis" Nowowiejskiego zbliża się siłą swej treści dramatycznej do opery i do idei Handla.

Pod względem muzyki dzieło to nawskróś modernistyczne.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

„Hotel Narodowy"

Kraków, ulica Poselska L. 22.

Cena pokoi ze światłem elektrycznem i usługą od 2 koron wzwyż.

MATTONIEGO
GIESSHÜBLER
naturalna alkaliczna woda mineralna
SZCZAWIOWA.

Artystyczne skromne i wytworne umeblowanie
Józef Sperling
Kraków, Dunajewskiego 7.

Zakład wodoleczniczy i sanatoryum
specyalisty chorób nerwowych
Dra KUPCZYKA
W KRAKOWIE, UL. SZUJSKIEGO L. 11,
otwarty przez cały rok.

MLECZARNIE
E. Dobrzyńskiej
PRZY PL. W. W. ŚWIĘTYCH L. 10
I PRZY UL. SŁAWKOWSKIEJ L. 12,
wydają wyśmienite śniadania, podwieczorki i mleczne kolacye.

Kto raz spróbuje stale używać będzie **Mydeł** przetłuszczonych : hygienicznych :
wyrobu
M. MALINOWSKIEGO
11 odmian zapachów kwiatów i wody kolońskiej.
Cena od 60 halerzy.
Do nabycia w aptekach, składach apt. i handlach perfum.

Magazyn Medyczny
firmy
Dr. Bolesław Drobner
Kraków, Plac Szczepański L. 2 — poleca
Dział kobiecy — Dział dziecinny.

W BERLINIE
POLSKI HOTEL-PENSION
Zimmerstrasse 97, przy Friedrichstr.
Pokoje na dnie i miesiące z utrzymaniem lub bez. Usługa polska.
Dzwonek na służbę z ulicy przy wejściu.
Skrzetuska

APULEIUS
AMOR I PSYCHE
Przekład L. Rydla, ilustracye z fresków Rafaela
Cena K. 6.
Nakład Księgarni S. A. Krzyżanowski Kraków Rynek.

KANCELARYA
adwokata Dra Franciszka Mussila
Karmelicka 15,
I. ma zaraz do ulokowania na pewne hipoteki 5000 K, 10.000 K, 12.000 K, 13.000 K, 20.000 K i 25.000 K — na 6%, 5½%;
II. do sprzedania nową, dużą, ładną realność.

Najlepszym dowodem
dobroci „prawdziwej : Francka" przymieszki jest ta okoliczność, iż różnemi ciemnemi drogami próbowano renomę nazwiska „Franck" wyzyskać na korzyść gorszych fabrykatów. — Dlatego też każda przezorna gospodyni powinna uważać na znak rozpoznawczy: „Francka z młynkiem do kawy". —

Marka fabryczna.

Taka skrzyneczka lub paczka surogatów kawy, która tego „młynka do kawy" jako znaku rozpoznawczego nie posiada, nie jest prawdziwą „Francka". —

Dlatego też baczność przy zakupnie!

Ceny detaliczne
prawdziwej „Francka" przymieszki do kawy

w ½	¼	⅛	1/16	kg. skrzyneczkach
56	30	25	22	halerzy
w 1/16	1/9	1/11	1/15	kg. paczkach
15	11	9	7	halerzy

W. pl. sendz. T. 2078. 12. 16. L. P.

Krople żołądkowe aptekarza C. Brady, dawniej krople tzw. mariazellskie, z Matką Boską mariazellską jako marką ochronn.
są najlepszym, od przeszło 30 lat wypróbowanym środkiem przeciw wszelkim chorobom trawienia, zgadze, zatwardzeniu, bólom żołądkowym, tworzeniu się kwasów żołądkowyc etc.
Należy się strzedz przed podobnie brzmiącymi naśladownictwami i fałszowaniami i uważać na obok się znajdującą markę ochronną z podpisem.
Do nabycia w aptekach. Na prowincyę wysyła aptekarz C. Brady, Wiedeń I., Fleischmarkt 2.
6 flaszek kor. 5. — 3 flaszki podwójne kor. 4·50 franco.

Przyjaciół
naszego pisma prosimy, by żądali **„Gazety Poniedziałkowej"** we wszystkich lokalach publicznych, dworcach kolejowych oraz miejscach kąpielowych i uzdrowiskach w kraju i zagranicą.

ŽIVNOSTENSKÁ BANKA
W KRAKOWIE, RYNEK 17.

kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, jak **losy, renty, listy zastawne, akcye, obligacye.** Monety zagraniczne, **marki, franki, ruble, dolary.** Załatwia **wszelkiego rodzaju interesa bankowe.** Uskuteczna szybko **zlecenia giełdowe, przekazy na miejsca kąpielowe i zagraniczne.**

Misya ks. Szeptyckiego.

Konserwatywne i wszechpolskie organa naszej prasy kpią z opinii publicznej, lub — naiwnie o drogę pytają. Zapewniają one Czytelników swoich, że jeszcze nie wiedzą, a nawet domyśleć się nie mogą, po co i w jakim celu Metropolita bawił w Wiedniu i konferował z prezydentem gabinetu. Depesze nasze, depesze „Gazety Poniedziałkowej" wyjaśniły to wprawdzie, lecz dla tego rodzaju organów informacye chociażby najwiarygodniejsze polskiego organu naprawdę demokratycznego nie mają tej wartości, co inspirowane przez rząd, wyłącznie na wprowadzenie w błąd opinii publicznej skonstruowane wiadomości niemieckich gazet wiedeńskich. Na tych jedynie pisma owe opierają swoje wywody i rozmyślania — z braku informacyi własnych, lub z braku odwagi do wyjawienia całej nagiej prawdy.

Smutnej rzeczywistości ta gra w „cincinbabkę" nie zmieni, tej rzeczywistości, że ks. Szeptycki pojechał naprawdę do Wiednia, aby pertraktować w sprawie „ugody" polsko-ruskiej — ponad głową drugiego kontrahenta — Polaków. Nie zmieni to faktu, że ugoda, do której on dąży — ma być ugodą z wyżyn rządu poprostu narzuconą ludności polskiej. Jest to tylko dalszy ciąg akcyi, która zaznaczyła się już wizytą posłów ruskich w arcyksiążęcym Belwederze. Pisma konserwatywne i wszechpolskie wiedzą chyba, kto ich tam zawiódł i prowadził. Więc na co i po co to zamykanie oczu na... niebezpieczną rzeczywistość.

Dziś ta prasa pociesza się znów faktem, że ks. Metropolita złożył mandat wicemarszałka Sejmu galicyjskiego i wnioskuje z tego faktu, że widocznie i on nie może dać sobie rady z obstrukcyą ruską. A nuż okaże się coś zupełnie przeciwnego. Nuż się okaże, że ks. Metropolita dlatego tylko złożył ów urząd, aby dać wolne pole i wolną rękę obstrukcyi ruskiej do wynurzenia także na Sejmie galicyjskim tego, co on już ułożył z baronem Bienerthem. Strusia polityka polegająca na chowaniu głowy pod skrzydła, zamiast na otwartem spojrzeniu w oczy grożącemu niebezpieczeństwu kończyła się dotychczas zawsze ukręceniem głowy strusiowi.

Rokowania o ugodę polsko-ruską toczą się tak dalece bez nas, że nawet zachwiały stanowiskiem namiestnika Dr. Bobrzyńskiego. Fakt ten uważamy za bardzo niepomyślny dla kraju. Mimo, że jesteśmy organem na wskróś demokratycznym, przy znajomy się otwarcie, że ubolewalibyśmy bardzo, gdyby tajemnicza ta sprawa tę właśnie konsekwencyę wydać miała. Dr. Bobrzyński nie jest „naszym człowiekiem", w czasie trzechletnich swoich rządów popełnił niejedno, na co zgodzić się nie możemy, a jednak w obecnej chwili uważać musimy jego właśnie za najodpowiedniejszego na tem najwyższem w kraju rządowem stanowisku. Bo jest on w każdym razie człowiekiem i politykiem trzeźwym, niedostępnym dla wszechpolskiego szowinizmu, człowiekiem i politykiem uczciwym — ponad miarę przeciętnych u nas konserwatystów, a już o całe niebo wyżej pod tym względem stojącym od polityków wszechpolskich. Ma on nadto jasne zrozumienie dla administracyjnych i ekonomicznych potrzeb kraju, a to w obecnej sytuacyi rzecz niezmiernej wagi.

Dlatego też pragnęliśmy szczerze, ażeby nie on padł ofiarą misyi ks. Szeptyckiego. Niech padną już ofiarą ci, którzy w Sejmie dotychczas i w kraju nie umieli doprowadzić do rozsądnej, uczciwej ugody z Rusinami, którzy doprowadzili do tego, że dziś ponad nami ugoda ta się przygotowuje i grozi nam poważnemi niebezpieczeństwami!

Kronika powszechna.

Nasze kawiarnie. Znaczna część naszej inteligencyi nie jest przyzwyczajona do prenumerowania gazet i pism, lekturę zaś literatury peryodycznej uprawiać zwykła jedynie w kawiarniach i cukierniach. Kawiarnie zwłaszcza zastępują wielu ludziom zaliczającym się do inteligencyi, czytelnie, a o ogromnej większości stałych gości kawiarnianych można powiedzieć, iż po za kawiarnią rzadko kiedy coś czytają, a zwłaszcza książki poważniejszej treści. Zwyczaj przesiadywania w kawiarniach nie jest sympatyczny, przedewszystkiem dlatego, że to zwyczaj nie nasz, z Wiednia importowany, nie odpowiadający naszemu charakterowi, a następnie dlatego, że przyczynia się niezmiernie do zaniku szlachetniejszego życia towarzyskiego, które zakwitnąć może w całej pełni tylko w dobranem kółku, w domu prywatnym, a nie tam, gdzie po kilka godzin dziennie przebywają obok siebie ludzie sobie wzajem obcy, obojętni lub wręcz niemili. — Dziś życie kawiarniane tak się już u nas zakorzeniło, że wszelkie kazania przeciw niemu i wszelakie nawoływania publiczności byłyby nieliczeniem daremnem. Uczęszczanie do kawiarń weszło już w nałóg naszej publiczności i trzeba się z tem liczyć jako z faktem, którego w naszych warunkach społecznych usunąć niepodobna. Jest to na razie zło konieczne.

Skoro więc istnieją kawiarnie i krzewi się życie kawiarniane, to niech się ono przynajmniej nie odbywa ze szkodą dla naszego życia społecznego, niech nie stoi na zawadzie naszym dążeniom narodowym. A tak się dziś, niestety, dzieje. Kawiarnie nasze są rozsadnikami germanizacyi i to z naszej winy. We wszystkich kawiarniach krakowskich, a więc i takich, do których uczęszcza głównie publiczność polska, znaleźć można zaledwie tylko kilka gazet i pism polskich, podczas gdy pism i ilustracyj niemieckich jest mnogość ogromna, a niektóre dzienniki, jak: „Neue Freie Presse", „Zeit", „Tagblatt", „Volksblatt", „Pester Lloyd" i inne znachodzą się w kilku egzemplarzach. W licznych kawiarniach spotkać można ogromną masę pism niemieckich prowincyonalnych i to całkiem podrzędnych.

Ten nadmiar gazet i pism niemieckich nadaje kawiarniom naszym osobliwy charakter. Ma się wrażenie że się przebywa gdzieś w głębi krajów niemieckich, gdzie nieraz na życzenie niektórych stałych gości prenumeruje się także kilka gazet polskich.

Gość przebywający po kilka godzin w kawiarni mimowoli podlega działaniu germanizacyjnemu wskutek lekturze przewagi lektury niemieckiej. Wprawny czytelnik gazet może się w pół godziny załatwić z lekturą codziennych pism polskich, zwykle nie wielkiej objętości, a potem wprost z nudów sięga po pisma niemieckie i poświęca im conajmniej dwa razy tyle czasu, co polskim.

Lektura taka, uprawiana łatami, doprowadza do tego, iż myśli się częściej po niemiecku, iż umie się lepiej pewne pojęcia wyrażać w tym języku, iż pamięć nasząka rozmaitemi określeniami, zaczerpniętemi z niemieckiego. W każdej kawiarni jest zawsze po kilka czasopism niemieckich (literackich, artystycznych i fachowych). Czytamy je skwapliwie i pilnie. Często jest to jedyna poważniejsza lektura, na jaką się wielu ludzi z inteligencyi zdobywa. Wśród tych ludzi utrwala się z czasem przekonanie, że nasza literatura jest bardzo uboga, że jedynie w pismach niemieckich znaleźć można dobrą strawę umysłową. A wszakże i nam nie brak czasopism dobrych, znacznie lepszych od tych tygodników i miesięczników niemieckich, które są czytywane po naszych kawiarniach.

Weźmy dla przykładu dziennikarstwa, jak: „Przegląd polski", „Przegląd powszechny", „Biblioteka warszawska", „Przegląd filozoficzny", „Sfinks", „Książka", „Lamus", szereg pism fachowych, historycznych, przyrodniczych, czasopism literackich i politycznych, odpowiadających rozmaitym przekonaniom i upodobaniom, czasopism, z których większość prowadzona jest wzorowo i stoi na wyżynie współczesnej myśli europejskiej. Szeroka publiczność o istnieniu tych wydawnictw nawet nie wie, ale za to czyta skwapliwie każdy numer berlińskiej „Woche" lub monachijskiej „Jugend".

Bynajmniej nie chcemy potępiać ryczałtowo wszystkich, którzy czerpią wiadomości i podniety z pism obcokrajowych, gotowiśmy nawet zalecać pilną lekturę poważnych czasopism zagranicznych, zwłaszcza angielskich, francuskich i włoskich, ale sądzimy, że przedewszystkiem powinniśmy znaleść czas na poznanie własnego piśmiennictwa peryodycznego i pieniądze na popieranie własnych wydawnictw. Publiczność nasza, zapełniająca kawiarnie, dietystyka, że nie prenumeruje wybornych polskich czasopism, ale nie odczuwa nawet potrzeby czytywania ich choćby w kawiarni. Dziwny w tem brak godności narodowej, że na myśl nam nawet nie przychodzi zażądać, aby kawiarnie, w których większość stanowią Polacy, prenumerowały wszystkie ważniejsze czasopisma polskie i wszystkie główne gazety, wychodzące na ziemiach polskich. Przeprowadzenie zmiany w tym kierunku nie wymagałoby żadnych ofiar ani od publiczności, ani też od właścicieli kawiarń. Polscy goście kawiarniani, mając dość pism do czytania, mniejby czytali pisma niemieckie, których w takim razie nie potrzebaby było prenumerować w takiej ilości i po tyle egzemplarzy jak obecnie. Ponieważ pisma te są drogie, więc właściciel kawiarni na tej zmianie by jeszcze zyskał. Wobec tego wszystkiego, cośmy wyżej powiedzieli, sądzimy, że spełniamy obowiązek obywatelski i narodowy, zwracając się do naszych przyjaciół i czytelników z gorącym apelem, aby wszędzie w kawiarniach i cukierniach żądali zaprenumerowania jakiejwiększej ilości gazet i czasopism polskich, zwłaszcza pism poważnych, odgrywających w jaktmkolwiek kierunku wybitną rolę w teraźniejszem naszem życiu umysłowem. Niechaj wreszcie kawiarnie i wogóle publiczne lokale wyzbędą się tego niemieckiego charakteru, jaki je obecnie cechuje, niechaj wreszcie Polak za swe pieniądze znajdzie w nich możność przeczytania kilku trzeźwych i cennych czasopism polskich, które nie znajdują ani prenumeratorów ani czytelników, podczas gdy publiczność polska w biernosci swej i bezmyślności daje sobie narzucać rozmaite niemieckie, często względem nas wrogo usposobione „Blatty".

Ślepota wskutek wypadku. Dr Allen z uniwersytetu pensylwańskiego opowiada w fachowem amerykańskiem czasopiśmie lekarskiem o nader ciekawym wypadku chwilowej ślepoty skutkiem upadku. Pewien 6-letni chłopczyk upadł w zabawie i uderzył o ziemię silnie lewą skronią. Ponieważ w jakiś czas potem zaniewidział nagle, powracając z zabawy, przeto zawołano lekarza. Ten zbadał chłopaka należycie i znalazł wszystkie jego organa w porządku: atoli chłopak kategorycznie oświadczył, że prócz błękitu nieba nic przed sobą nie widzi. Na płomień świecy palącej się w ciemności, w odległości 25 centymetrów od oka, wzrok nie reagował. — Chłopak był nieco tylko przygnębiony, ale było to skutkiem tego, że nic nie widział. Jednak po 2½ godzinach już płomień świecy wydawał mu się, jak tlejący patyczek, choć nie mógł jeszcze rozróżnić przedmiotów wielkich. Po sześciu godzinach po wypadku normalny wzrok powrócił chłopcu.

Czciciele szatana. Tem mianem nazywa siebie sama sekta górali w Mezopotamii, biorąc nazwę swoją „Jezyd" od szeika Jezyda. Symbolem ich wierzenia jest ptak-figura, do pawia podobny, a odznaczają się tem, że koło wywiora na nich niewytłómaczoną suggestyę. Jeśli który z Jezydów znajdzie się w kole, choćby w piasku wyrzeźwanem, nie ma pojęcia, jak się z niego wydobyć, tak tracі zaraz pamięć i przytomność. Należy dodać, że szczep ten Jezydów jest czątką tych plemion arabskich, które najdłużej w gruhym poganizmie pozostawały.

Wydatki Napoleona III. Gdy po sedańskiej klęsce i po wzięciu Napoleona III. do niewoli, oraz po opuszczeniu Paryża przez cesarzową Eugenię, dostały się w ręce rządu obrony narodowej papiery archiwum cesarskiego, wydelegowano umyślną komisyę dla ich przejrzenia. Z tych dokumentów okazało się, że lista cywilna cesarza wynosiła 30 milionów, z czego jednakże pokrywane były też apanaże członków rodziny Napoleona. Wynosiły one zrazu 100.000 franków, ale wzrosły następnie do sumy 1,310.875 fr. Wielką też była liczba pasożytów, którzy wisieli przy dworze. I tak fundusz gadzinowy na przekupstwo dziennikarstwa wynosił rocznie 300.000 fr. Dla matki cesarzowej, hrabiny Montijo, wypłacił w jednym roku 3 miliony; posag dla księżnej de Monchy kosztował cesarza 1,738.062 fr. Z okazyi dalej urodzin małego księcia „Lulu" wydano niemniej, jak 888.000 fr.; kosztowały bowiem: medaliony w brylantach 25.000 fr., honoraryа lekarzy 69.000 fr., położna 6.000 franków, bielizna dla nowonarodzonego chłopczyka 100.000 franków, gratyfikacye dla służby cesarzowej 11.000 fr., bezpłatne przedstawienia w teatrach 44.000 fr., gratyfikacye dla rodziców dzieci, urodzonych w tym samym dniu, co i książę 50.000 fr., medale dla kompozytorów, wojska i dzieci szkolnych 85.000 fr., podarki dla rodziców chrześników pary cesarskiej 20.000 fr., uroczystość urodzin 172.000 fr., gratyfikacye dla urzędników dworu cesarskiego 160.000 fr., a do tego dodać należy dary dla rozmaitych zakładów i stowarzyszeń.

Złodzieje książek. Wypadek z neapolitańskim profesorem Zambonim, który kradł książki i w Monachium je sprzedawał, przypomina innych wielkich z dawnych lat specyalistów w kradzieży książek. W r. 1803 grasował taki pan po bibliotekach w osobie hr. Libri Carussi della Semaja, który był profesorem matematyki w Pizie. Politycznie podejrzany w swojej ojczyźnie, uciekł on do Paryża, gdzie znalazł miejsce jako profesor w Sorbonie, a potem dozorca nad państwowemi bibliotekami. Okradał on je tak potężnie, że sprzedawał 400.000 książek w przeciągu roku. Kiedy kradzież odkryto, drapnął do Londynu, gdzie dalej podobny prowadził proceder. Innym takim był margrabia Finins w Lipsku i w Turyngii w latach 1810 — 1812. Także pastor angielski, Bruno Lindner, kradł książki po różnych bibliotekach.

Utytuowane aktorki. Z okazyi małżeństwa drugorzędnej aktorki, Klary Wallentin z hrabią Wolf-Metternich, która jednak zatrzymuje na scenie brabiowskie nazwisko małżonka, przypomniają pisma wiedeńskie nazwiska całego szeregu aktorek, i to wybitnych talentów, które choć utytuowane, nie wprowadziły na scenę nazwisk ni koron brabiowskich swoich mężów, mimo, że w domowem życiu były hrabiniami w każdym calu. Tak n. p. słynna Karolina Walter, zanim przeniosła się do swej willi w Hietzing, miała dwa wejścia do mieszkania: na jednych drzwiach był bilet: „Charlotte Wolter". na drugich: „Hrabiaa O. Sollivan". Tak samo Adelajda Ristori była dla świata markizą del Grillo. Marya Renard zeszła ze sceny, zostawszy hrabiną Kinsky, ale jej szwagierka druga Kinsky, ile razy miała t. zw. „teatralną recydywę", przybierała dawne nazwisko sceniczne Ilka Palmay. Zdarza się też czasam, ale to już mniej, że która z artystek „przejdzie się" za aktora, ale wtedy latotnie wyrzeka się swego dawnego nazwiska. Tak zrobiła Frieda Wagner, dawna hrabina Hohenthal, która wyszła za aktora berlińskiego, Harrego Walden, i Antonia Janisch, której nazwisko publiczność wiedeńska już nawet zapomniała.

Od Administracyi.

Wszystkich P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, ażeby przy zakupnie, względnie zamawianiu towarów u firm, anonsujących się w „Gazecie Poniedziałkowej" powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenie.

C. k. uprzyw.

Powszechny Bank Obrotowy

Telefon 344. Rok założenia 1864.

Filia w Krakowie, Grodzka 6.
Centrala: Wiedeń, I. Wipplingerstrasse 28.

Telefon 344. Rok założenia 1864.

Oddziały we Wiedniu:

I. Stock im Eisenplatz 2
II. Stubenring 14
II. Taborstrasse 18
II. Praterstrasse 67
IV. Margarethenstrasse 11
VII. Mariahilferstrasse 122
IX. Nussdorferstrasse 10
X. Favoritenstrasse 65
XII. Meidlinger-Hauptstrasse 55
XVII. Elterleinplatz 4.

Filie:

Bruck nad Murem
Budziejowice
Frendenthal na Śląsku
Goding, Graz, Igława
Klosterneuburg, Kraków
Krems nad Dunajem
Lundenburg, Lwów
Mähr. Trubau, Neunkirchen
Sternberg, Stockerau
Waidhofen nad Ybbsem
Wiener Neustadt.

Godziny urzędowe od 9—1 i od 3—5.

Kapitał akcyjny i fundusz rezerwowy 34,000.000 koron

P. T.

Zawiadamiamy uprzejmie, że w dniu dzisiejszym otworzyliśmy **filię w Krakowie**, która załatwiać będzie wszelkie czynności, w zakres bankowości wchodzące.

Głównem naszem zadaniem będzie przestrzegać i popierać interesy naszych klientów, udzielać ustnie i pisemnie, bez kosztów, wszelkich fachowych informacyi i zapewnić klientom naszym te korzyści, które kapitał pod fachowem kierownictwem przysporzyć może.

C. K. UPRZYW. POWSZECHNY BANK OBROTOWY FILIA W KRAKOWIE.

Kupno i sprzedaż efektów, dewiz i zagranicznych monet.
Przechowywanie i zawiadywanie papierów wartościowych i innych depozytów.
Przyjmowanie **wkładek pieniężnych** pod najkorzystniejszymi warunkami. — Zwroty następują bez wypowiedzenia.
Wydawanie wolnych od podatku rentowego książeczek oszczędnościowych.
Wystawianie **czeków i akredytyw** na wszelkie większe miejscowości w Europie i poza Europą.
Wykonywanie wszelkich zleceń **giełdowych** na giełdach krajowych i zagranicznych.
Udzielanie zaliczek na papiery wartościowe.
Wydawanie **promes** na wszelkie ciągnienia.
Ubezpieczenie papierów wartościowych przeciw stracie kursowej przy wylosowaniu.
Eskont i inkaso weksli.

OSTROWSKI & CUDEK

Dom Handlowy dla interesów PRZEMYSŁOWO-NAFTOWYCH

we Lwowie, ulica Kopernika L. 21.

Tel. Nr. 905. Adres telegr.: OSTROWSKI CUDEK, Lwów. Poczt. Kasa Oszcz. Nr. 74046. Konto żyr.: Filia zakł. kred. dla handlu i przem. Lwów

Przeprowadzamy: **Kupno i sprzedaż terenów naftowych, udziałów kopalnianych, kupno i sprzedaż ropy.** Organizujemy: **Spółki naftowe z drobnymi udziałami.** Polecamy: **Przedsiębiorców wiertniczych do wierceń akordowych.** Ofiarujemy usługi jako eksperci przy wszelkich transakcyach w zakresie przemysłu naftowego. **Dostarczamy ropę do celów opałowych.**

Wszelkie informacye bezpłatnie.

Igły, szpilki, agrafki, nici, jedwabie, bawełny, tasiemki, guziki

i wszelkie drobiazgi — poleca:

Stefan Porębski Kraków, Rynek 32.

Niedziele i święta zamknięte. Zamówienia odwrotnie.

Inżynierowie i Architekci

J. Sosnowski i A. Zachariewicz

PIERWSZE KRAJOWE PRZEDSIĘBIORSTWO

robót zupełnie ogniotrwałych, żelazno-betonowych i cementowych.

Budynki gospodarcze, Fabryki, Gorzelnie, Słodownie, Młyny, Stropy Dachy, Mosty, Tunele, Schody, Fundamenta, Kanalizacye, Zbiorniki, Piloty betonowe, Rury, Płyty, Żłoby.

WSTĘPNE PROJEKTY i PRZEDMIARY NA ŻĄDANIE.

BIURA TECHNICZNE:

LWÓW, ulica Kopernika L. 3. (Dom Assekuracioni-Generali) Telefon 470.

KRAKÓW, ulica Swoboda L. 2. TELEFON Nr. 127 B.

Magazyny i Fabryka: LWÓW, ulica Na Błonie L. 3.

ADRESY TELEGRAFICZNE: Hennebique — Lwów. Hennebique — Kraków.

Zjedn. austr. akcyjne

TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ AUSTRO-AMERICANA

Regularna i pośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. p.

ROZKŁAD JAZDY:

a) z Tryestu do Nowego Yorku

Oceania	4 lutego
Alice	11 „
Martha Washington	25 „
Argentinia	6 marca

b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro

Laura	2 lutego
Sofia Hohenberg	23 „
Columbia	16 marca
Francesca	6 kwietnia

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają dla Galicyi zachodniej i Bukowiny: **Kraków: Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany GOLDLUST i Sp., Biuro spedycyjno-komisowe, ul. Lubicz 7, naprzeciw dworca kolejowego.**

Dla Galicyi wschodniej: **Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Na Błonie 2,**

oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie **Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany. II., Kaiser Josefstrasse 36.**

Garderobę Dziecinną

dla chłopców do lat 14
dla panienek do lat 16

oraz kompletne wyprawy dla niemowląt w wielkim wyborze poleca

FRANCISZEK MARTIN

Kraków, Rynek Główny L. 12

vis à vis kościoła św. Wojciecha.

Korespondencye.

Rzeszów, 4 lutego 1911.

(*Z kasy mieszczańskiej. — Nasze knajpki. — Złoty wiek rycerstwa. — Bal sokołów.*)

Oprócz bardzo wielu instytucyi finansowych, mamy w naszem mieście Mieszczańską Kasę Oszczędności. Nie dawno odbyło się walne zgromadzenie członków tej instytucyi, na którem dokonano wyboru członków wydziału i komisyi rewizyjnej na 1911. Nie wiedzieliśmy o tem jak głęboko zajmuje stronnictwo chrześciańsko społeczne swe korzenie w naszem mieście. — Walne zgromadzenie pod wpływem tego stronnictwa uchwaliło zmienić nazwę kasy na „Chrześciańska kasa mieszczańska". Oto wyłaszi szydło z worka. Teraz, kiedy na każdem polu walczy się z klerykalizmem, kiedy młodzież w swaszczaniu tej hydry przedsięwzięła tak ciężką walkę na uniwersytetach i w naszem kraju, nasze miasto uchwala pod wpływem zniewalającego klerykalizmu zmienić nazwę kasy na chrześciańską. Przecież już raz powiedzieliśmy się stanąć z tego jarzma gnębiącego kraj nasz i całe społeczeństwo. — Jakże mało widzący, jakże ślepi byli członkowie Kasyi Jeden jedyny głos się podniósł przeciwko tej uchwale, który się sprzeciwiał przyjęciu tej nazwy, ale niestety p. radny miasta, Szybowicz nie miał może na myśli tej walki z klerykalizmem, tylko jedynie to jedno, by nie drażnić miejscowych wyznawców Izraela".

Nasi mężuikowie tracą mienie i cnotę mężuików w takich lokalach jak „Rio Carlo di Bilager" Michałówka i wielu innych, gdzie w charakterze kasyerek utrzymuje się trzy, cztery i więcej prostytutek, które w niemożliwy sposób naciągają poważnych obywateli i ojców dzieciom, lubi żonatych, do tego stopnia, że rozbawieni i podnieceni trunkiem zdolni są w Adamowym stroju nawet bez listka figowego tańcyć kankana. Że też policya nasza, która obecnie niema żadnej szynnności, bo nic się w mieście nie dzieje, ani żadnych defraudacyi, ani aresztowań, nie wgląda w te lokale.

Teatr Związku artystów polskich dał w naszem mieście dwa przedstawienia: „Fryderyka Wielkiego" i „Złoty wiek rycerstwa", która to farsa została odegrana 31 grudnia z. r. Jak „Wielki Fryderyk" wypadł bardzo ujemnie, tak natomiast, ostatnia farsa z p. Nowackim w głównej roli, wypadła wprost znakomicie. — Publiczność, która zrażona nieco ostatnią, już nie tak licznie przybyła, zachwycała się ogromnie całością, a szczególnie panem Nowackim.

Bal sokoli urządzony staraniem Towarzystwa w dniu 1 b. m. wypadł wprost znakomicie. To była pierwsza w tym karnawale zabawa, pełna takiego życia i humoru, jakiego nie spotka się nigdy wśród bawiącej się w kasynie miejskim arystokracyi naszego miasta. Bawiono się do godz. 7-mej rano. Mogłoby tylko Towarzystwo do prowadzenia tańców wybrać młodych ludzi. „Starzy" mogliby sobie dać spokój z prowadzeniem mazura i unuać się w zacisze domowe, a nie zabierać pola młodym.

Przemyśl, 4 lutego.

(*Karnawał — a oficerowie. — Precz z „cywilami!"*).

Karnawał na prowincyi ma swój rozmach, swoje światła i swoje cienie, swoje bóle i tęsknoty, choć to wszystko w wydaniu miniaturowem, w każdym razie jednak bystre oko podglądacza życia, przerieć potrafi je dostrzec i zdać z nich wszystkich sprawę.

Przemyślanie potrafią się bawić w miarę sił i środków — a nawet ponad stan, bo stanowość, jak wiadomo, wyliczytowany z ludzkiej rupieciarni przesądom. Tłoczą zapusty polskie, mają swoją wielką, rozgłośną sławę — idącą daleko poza granice naszej Głodomeryi i Golicyi, będącej fałszywą perłą w koronie austryackiej. Przemyślanki lśnią blaskiem, jak najbardziej matowym, zbliżonym do tonu obłoków przedwieczornych. Ich elegancya, tych Przemyślanek jest czemś lecie prowincyonalnem, wyblakowanem, a jednak pociągają sielskością, którą traci kobieta prowincyi. Przemyślanka jest demokratką pod względem towarzyskim — ale niemasz obskurniejszych arystokratów, od tych panów, którzy urządzają nasz publiczny karnawał. Lubią swoje koła, posuwają się w służbie dla kobiet do najdalej idących poświęceń. Zapraszają oficerów en masse. Choć tam ci sami oficerowie przeważnie traktują pp. zapraszających per „lumpiger Civilist" przecież bywają mile widziani na salonach „Sokoła", na balach obywatelskich. Dziwna rzecz. Wszakże jest oszczerczym wymysłem przypuszczenie, iż nasze panie przepadają za „mundurem", za szabelką i tym podobnych „proprietetach" wojskowych. Na czemże polega ta właściwość naszych komitetów balowych, które z prawdziwym bizantyńskiem korzą się przed oficerem i uważają last not least — wraz z panami zabawę tylko wówczas za udałą, jeśli dużo oficerów „zaszczyci" frotterowaną posadzkę balową swoją obecnością. Bizantynizm bywa cechą niewolników — a mieszczaństwo, zwłaszcza prowincyonalne w przygniatającej swej większości jest przejęte duchem niewoli i uległości wobec tych, którzy je brutalnie postponują. Kasyno oficerskie nie zaprasza „gros" publicznosci cywilnej, bo nie uważają ją za odpowiadającą godności stanu oficerskiego. Tem licznie więc idą zaproszenia cywilne dla oficerów na wszystkie zabawy publiczne, bo oficerowie są niezbędni, choćby dla dekoracyi. I sami oficerowie temu niewinni, bo bywają „beschäftigt mit Einladungen" i ostatecznie gdzieś muszą się zabawić, choćby w towarzystwie „naszych" więcej sielskich, niż sielskich pań przemyskich. ...Tylko wzgląd na dobroczynność, pod której ładną flagą „płyną" fallate kreki waltów na naszych zabawach, zniewala nasze czcigodne matrony i dziewice „matroneszy" do oficerskiego towarzystwa. Bo zresztą są to patryotki, jakich niewiele na sielskach polskich — i zawsze bronią zasady: „precz z armią austryacką!" — ale po balu — po białym walcu.

O szanowna karykaturo ducha czasu! — Zawsze jeszcze znajdą się cywile, którzy poprą dobry cel — ale i oficerowie są meblem potrzebnem bez wzajemności.

Tarnów, 4 lutego 1911.

We wtorek wieczór pierwszy raz płonęły żarówki elektryczne w zachodniej części miasta. I w tym wypadku, tak jak ze wszystkiem „zachód" ma pierwszeństwo. Spodziewamy się, że niezadługo i „wschód" oświeconym zostanie. Przeszkadzał temu na razie Zarząd poczt, gdyż jeszcze nie wszystkie przewody telefoniczne, kolidujące z przewodami elektrowni, zostały przełożone.

Przy zakupnie gazowni przez gminę, mówiono wiele o koniecznych w gazowni inwestycyach i pomnożeniu światła. Ułożone nawet nowe rury gazowe, ale nie pomnożono przy tej sposobności ilości świateł.

Mimo różnych inowacyi mamy teraz gaz niżej krytyki. Ludność musi się domagać od nowego dyrektora, żeby jak najprędzej złomu zaradził i spowodował, aby światło gazowe było jaśniejsze.

Jakiemu zapowiedzieli w sobotę, ukończono z grubsza spis ludności, który wykazuje na razie 38.381 mieszkańców. Nieprzyjemne rozczarowanie, bo Tarnów został w tyle. Naturalny przyrost ludności, powinien wykazać większą liczbę. Kompetentne sfery przypuszczają, że przy dokładnem zbadaniu rzeczy, suma dojdzie do 40.000, gdyż dużo obcych z tamtej strony Wisły, może z obawy, nie uczynili zadość ustawie o konskrypcyi.

Z kilku urządzonych wieczorków ku czci Maryi Konopnickiej, najlepiej udał się wieczór dzieci dla dzieci, urządzony staraniem przed kilku laty założonego Stowarzyszenia „Jutrznia".

Szczególnie dobrze deklamowały: Fr.eisch „U okienka", Morecka, Flachówna i Fischler „Jaskółka", a huczne oklaski zbierał Jurné, 7-miletni synek dr Izraelów za deklamacyę „Parasol". Na część muzykalną złożyły się: chór dzieci szkolnych, który odśpiewał kilka utworów Konopnickiej z muzyką Noskowskiego, Ringenhelim, ucz. V gim. grą na fortepianie i Tischówna grą na skrzypcach.

Prof Skoczylas w pięknych słowach skreślił życie i działalność naszej poetki. Wieczór ten uświetnili swoją obecnością panie i panowie z inteligencyi, oraz burmistrz dr Tertil i prezes tarnowskiego Koła T. S. L. p. Linde.

Firma tutejsza A Schwanenfeld, fabryka wódek i t. p. oddnaczona została pozwoleniem umieszczenia orła cesarskiego w godle i pieczęci.

Towarzystwo muzyczne wystawi z końcem b. m. „Pajace" Leoncavalla.

Sigma.

MAŁY FEJLETON.

Zahypnotyzowany.

Bardzo to ładna miejscowość — mówił podróżny — ale dyabelnie nudna. Tutaj chyba cały Boży rok nie dzieje się nic ciekawego. Gospodarz zajazdu „Pod pocztą nśmiechną się.

— Nic ciekawego? Widzi pan ten afisz: „Profesor Hypnobo"? Ja chowam go sobie na pamiątkę, gdyż z nim łączy się właśnie bardzo ciekawa historya. Jeśli pan chce posłuchać, to ją opowiem.

Pan profesor to był podróżujący hypnotyzer i wynajął salę na dwa wieczory. Na drugiem przedstawieniu był obecny pan i pan Ryszard, syn naszego dziedzica. Ten zapalił się nagle tak do „sztuk i tajemnic hypnotyzmu", iż poprosił profesora o parę lekcyi. I odtąd zaczyna się cała szopa. Pan Ryszard dostał na punkcie swoich studyów hypnotycznych formalnego bzika. Przychodził naprzykład do mojej restauracyi na obiad, ale zamiast zamówić jakieś potrawy, jak każdy rozsądny chrześcijanin, wpatrywał się we mnie takim strasznym wzrokiem, że wreszcie ogłupiałem; a wszystko po to, abym koniecznie odgadnął, czego on chce. Ale nie koniec na tem. Przy sposobności zakończenia roku szkolnego postanowił dać publiczne przedstawienie hypnotyczne.

Cała wieś biła bardzo panicza, iwięc gdy się zbliżyła godzina przedstawienia, cała salka nabita była ludźmi, którzy przyszli częścią, aby mu zrobić przyjemność, częścią z ciekawości. Wreszcie wyszedł na podyum p. Ryszard we fraku, z uroczystą miną i odchrząknawszy parę razy, przemówił:

„Panie i panowie, cieszę się niezmiernie, iż jestem w możności pokazać wam kilka zajmujących doświadczeń hipnotycznych. Ponieważ do tego bezwarunkowo potrzebuję medyum, więc może kto z panów zechce się do mnie pofatygować i pomódz mi".

Nastała zrazu cisza, a potem ogólne „szeptanie i wzajemne namowy. Jan mówił do Jacka, aby pokazał, że jest mężczyzną i poszedł, ale Jacek twierdził, iż niedawno mu szczepiono ospę, że to bardzo boląco, i nie chce więcej próbować takich kawałków. Pani Janowa radziła mężowi, aby tam poszedł, może mu to pomoże na reumatyzm, ale stary wyga udawał, że nie słyszy.

Panicz był już zrozpaczony, gdy wreszcie wstał jeden imieniem Tomek i chciał coś mówić. Mieszkał on od niedawna we wsi z żoną i mnóstwem szkaradnych dzieci, i był mocno nie lubiany, gdyż nic nie robił i tylko naciągał sąsiadów, ale teraz tak ucie szyliśmy się, że pan Ryszard znalazł nareszcie medyum, iż wszyscy daliśmy mu głośne brawo. On zaś rzekł:

„Panie, ja mam żonę i dzieci, ale mimo to chcę panu służyć, lecz pod jednym warunkiem. Jeśli mi się co stanie, to pan będzie dbał o moją rodzinę".

Pan Ryszard przyrzekł, a Tomek wezwawszy wszystkich na świadków tej obietnicy wszedł na podyum i usiadł na krześle.

Panicz począł się w niego wpatrywać i kiwać wciąż ręką, tak jakby chciał zawołać fiakra, a Tomek siedział dalej spokojnie. Naraz zamknął oczy i zeszytwniał zupełnie.

— Oto widzicie panie i panowie; medyum zapadło teraz w sen hypnotyczny i musi być mojej woli bezwzględnie posłusznem. Może ktoś z gości zaproponuje, co mam mu kazać zrobić; miło mi będzie przekonać was, iż jestem w tej chwili absolutnym panem jego myśli i czynów.

Jakób, który Tomka nie mógł znosić, zawołał zaraz:

— Niech mu pan każe być psem. Ja wiem, że on bardzo lubi psy, tak dalece, że od czasu, jak mu się podobał mój pies już więcej poczciwego zwierzęcia na oczy nie widziałem.

— Bardzo chętnie — odparł pan Ryszard z całą powagą — każę mu być psem. Zrobił znów parę zabawnych ruchów ręką i patrzcie Tomek zaczął drżeć na całem ciele i warknął.

— Sa tu! do nogi — woła pan Ryszard rozpromieniony swem powodzeniem — chodź tu Hektor!

I Tomek biegnie ku niemu na czworakach i szczeka, jak pies.

Entuzyazm publiczności był nie do opisania. Stary Jan tak się ucieszył, że poszedł na scenę, by pogłaskać Tomka, lecz ten go ugryzł w nogę, jak prawdziwy pies. Panicz kazał mu pokazywać rozmaite sztuczki, skakać prz z laskę, warować, aportować, szukać kota i t. d. Bawiliśmy się wszyscy nadzwyczajnie, aż zrobiło się późno i pan Ryszard oświadczył, że teraz zrobi swe medyum znowu człowiekiem.

— Chodź tu i zbudź się — mówi i macha rękami.

Wrrrr.. zawarczał Tomek i chwycił zębami za obrus.

— Prędzej, prędzej — woła pan Ryszard już nieco strwożony i dmuchnął mu w oczy. Na to Tomek puścił obrus, a zaczął obrabiać zębami bucik panicza. Wówczas zrozumieliśmy: pan Ryszard nie mógł go odmienić!

Powstało zamęszanie. Wszyscy krzyczeli bez upamiętania, a najgłośniej żona Tomka.

— Puście mnie do mego biednego męża — i pchała się na podyum, a gdy już była blizko niego, ukąsił ją kochany mąż tak silnie, jakby ona była księżniczką, a on jej pinczerkiem.

Panicz uspokoił ją paru banknotami i powiedział, że mąż przyjdzie za parę dni do siebie. Ludzie przynieśli szmurek i pomogli Tomka zaprowadzić do domu. A ciężka to była robota; na każdym kroku zatrzymywał się i obwąchiwał mur, a raz o mało wszystkich nie przewrócił, bo chciał gonić za królikiem w krzaki. Gdy go wreszcie przywiązano koło domu, nie dał spać nikomu we wsi, tak okropnie wył do księżyca.

Następnego ranka odwiedził go pan Ryszard i znalazł go jeszcze dzikszym i zcześliwszym. Jacek, jako dobry sąsiad, przyniósł mu parę kości, których jego własny pies jeść nie chciał i to jeszcze pogorszyło sytuacyę. Żona Tomka była w czarnej rozpaczy. Mówiła, że pan Ryszard zniszczył ją, zrobił ją wdową, bo przecież to nie żaden zaszczyt być żoną psa. Tak długo lamentowała i pomstowała, aż panicz zupełnie już nieszczęśliwy, obiecał jej dawać dwadzieścia guldenów co tydzień, póki jej mąż nie wróci do normalnego stanu.

Trwało to parę tygodni. Tomek leżał w dzień przed domem na słomie i spał, ale nie dawał się nikomu zbliżyć, szczekał, był dziki i zły.

A jak wył po nocach, to coś okropnego. Było już tak źle, żeśmy końcu wysłali do pana Ryszarda deputacyę, aby się postarał o umieszczenie Tomka w jakim przytułku dla psów.

Skutek był ten, że panicz dał Tomkowej parę tysięcy koron, ale pod tym warunkiem, aby natychmiast opuścił wieś; ona zgodziła się. Cała wieś chciała widzieć jego odjazd. Kosztowało dużo zachodu, aby Tomka z jego psim biletem umieścić w coupe dla ludzi; pan Ryszard musiał konduktorowi dobrze wsunąć w łapę, zanim na to zezwolił. Byliśmy wszyscy na dworcu. Tomek siedział przy otwartem oknie i ogryzał kość.

Wtem, w chwili, gdy pociąg ruszył rzucił kość na głowę staremu Janowi i zawołał ze śmiechem do pana Ryszarda:

— A co paniczu — zdaje mi się, że hypnotyzowanie, to wcale kosztowna zabawka. Ale to, że już jestem zupełnie zdrów, pewnie pana zupełnie pociesza — nieprawdaż?

Potem włożył z zadowoleniem cygaro do ust i widzieliśmy jeszcze, jak rzucał kośćmi do słupów telegraficznych; potem zniknął zupełnie nam z oczu.

Przyjaciół

naszego pisma prosimy, by żądali „Gazety Poniedziałkowej" we wszystkich lokalach publicznych, dworcach kolejowych oraz miejscach kąpielowych i uzdrowiskach w kraju i zagranicą.

CENTRALNY BANK CZESKICH KAS OSZCZĘDNOŚCI Filia ÚSTŘEDNÍ BANKA w Krakowie ČESKÝCH SPOŘITELEN

Kasa i kantor wymiany otwarte są przez cały dzień od 8 rano do 7 wieczór bez przerwy Rynek l. 42, a róg św. Jana 1.

Wchód od ulicy św. Jana l. 1. Wkładki oszczędności na kor. 115,000.000.

WADYA I KAUCYE. Wkładki na rachunek bieżący 4% do 4½%

Wszelkie transakcye bankowe w ramach statutu.

Najwyższa odznaczenia państwowe!

Najprzedniejszą Herbatę Ceylon „RANGALLA CEYLON TEA"

pod własną marką ochronną „Palma" importowaną wprost z Ceylonu, a urzędownie chemicznie badaną po cenie:

Nr. 1 opakowanie czerwono-złote koron 1·40 za 125 gramów koron 0·75 za 62½ „

Nr. 2 opakowanie fiołkowo-złote koron 1·20 za 135 gramów koron 0·75 za 62½ „

przy odbiorze 1 kg. naraz, franko opakowanie i porto do każdej miejscowości Austro-Węgier

POLECA

Antoni Hawełka w Krakowie

c. k. Dostawca Dworu Austro-Węgierskiego i król. Grecyi.

Dla P. T. Kupców i Kółek rolniczych odpowiedni rabat.

GALIC.

AUTO-GARAGE

W. USTYANOWICZ i Sp.

KRAKÓW, UL. SMOLEŃSKA L. 31.

TELEFON 0107. TELEGRF. ADRES: USTYANOWICZ SMOLEŃSKA 31

NAPRAWA SAMOCHODÓW, REKONSTRUKCYE I ODNAWIANIE WOZÓW. PRECYZYJNE NAJNOWSZEJ KONSTRUKCYI MASZYNY I PIERWSZORZĘDNY PERSONAL TECHNICZNY DAJE GWARANCYE NIENAGANNEGO WYKONANIA WSZELKICH NAPRAW W NASZ FACH WCHODZĄCYCH.

F. LORD Biuro techniczne. KRAKÓW, LUBICZ L. 1.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń, i browarów. **Kompletne urządzenia cegielń i tartaków.** Stale na składzie w wielkich ilościach i wszelkich dymenzyach **rury, łączniki i armatury.** Motory parowe i benzynowe. — Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyny i sznury gumowe, węże gumowe i parciane, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglowe, **papier szybrowy, drut do cegiarek** i wiele innych artykułów. — **Instalacye światła elektrycznego i przeniesienia siły.** Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych.

Elektromotory wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. Lampy łukowe, Lampki żarowe, Lampki Tantala i Wolframa. — Ceny fabryczne. — Kosztorysy bezpłatne.

KOMINY FABRYCZNE, CEGIELNIE

BUDUJE I URZĄDZA

inż. ROMAN Z. CIESIELSKI

w Krakowie, Garncarska 14.

Telefon Nr. 1079.

Świece Apollo

są wówczas tylko prawdziwe, jeśli na dnie każdej świecy wyciśnięta jest lira a na boku słowo „Apollo"

APOLLO

„AUTO"

Kraków,

Plac Szczepański Nr. 2.

Wszelkie przybory Automobilowe

Pneumatyki. Benzyna, Oliwa.

Fabryczny skład angielskich przyborów sportowych:

Tennis, Piłka nożna, Hockej, Golf.

Wszelkie przybory do zimowych sportów turystycznych.

Wyrób i skład główny:

Apteka Fort. Gralewskiego

w Krakowie.

Figol Naturalny, nader przyjemny środek przeczyszczający.

Składy we wszystkich aptekach.

ZYGMUNT ŚLIMAKOWSKI

Kraków, Rynek gł., Linia A-B

(obok głównej trafiki)

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

poleca:

Bluzy. Halki. Czapki sportowe. Szale. Boa strusie. Woale

Żaboty. Ryszki. Kołnierze. Krawaty, Pledy. Paski. Parasolki.

:: :: Parasole. Rękawiczki. Pończochy. :: ::

Fabryczny skład wstążek i koronek.

Przybrania do sukien i kapeluszy.

W niedziele i święta sklep zamknięty. Listowne zlecenia odwrotnie.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Felix Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie